

MATKA • Powieść z życia ludu

9

— Akurat cała mła. Wywiedźcie się, jak się uczy, czy księży go chwala, czy pilny i co mu potrzeba?

— Dowiem się i chłopakiem nacieszę. Znacnie miasto?

— Jak własną kieszeń. Przecie co tydzień chodzę do raportu.

Radzi byli z siebie. Chłop, że znalazł gotowego posłańca do syna, Magda z opieki krępowego chłopca i bywalca w mieścisku.

— Wiecie, może chłopaka mego przywiozę na święta do domu, tobym i waszych zabrał.

— Zebyście to zrobili, błogosławiłabym was całe życie. Łatwiejby mi było na te dwie milki posłać po nich furkę.

— Piechotę by przydyrdali.

— Młodszy nie uradzi, slabiński, jakby do książki stworzony.

— Podobny do was, bo i wyście chuderlawi.

— Jak dwie krople wody. Tak się we mnie wdał, jak starszy w ojca.

— I na cóż myślicie ich kierować?

— Na co Bóg da, a sami zechcą. Niech tylko umieją, to się i pokierują.

— A moja baba myśli i do Boga się modli, aby ino księdzem został.

— Ja nie — odpowiedziała Magda — co Bóg da i co Bóg chce, nie będę stawać woli Boskiej w poprzek.

Chłop spojrział na babę; imponowała mu stanowczością i rozumem.

Szli chwilę zamyśleni.

— Moście wy — zaczęła Magda — nie przeleciał obok was na gościńcu biały koń, jak śnieg, a na nim jeździec czarny?

— Słyszałem tentent w izbie i moja powiedziała: „kusy pognał po duszę“.

Chłop się przeżegnał i splunął po za siebie.

— Widziałam go — mówiła wystraszona Magda — koń, widzi mi się, miał skrzydła, z nozdrzy buchała mu para, jak dym gęsta, a „jemu“ — bała się nazwać — zamiast ślepi świeciły ogarki.

— I nic wam nie zrobił?

— Ze mną Bóg! — zawołała — idę do dzieci i włos mi z głowy nie spadnie. Tylo mnie zdzielił, żebym go pamiętała, bryła śniegu z pod kopyt.

— Moja, co często po nocach nie sypia, nie może się naopowiadać, co się nieraz dzieje przed pianiem koguta na gościńcu. Jakie wycia, jęki, molesty, lania, śmiechy, że włosy stają na głowie. Gościmec sobie ulubili, bo mają gładką drogę do ugania. Czasem aż mnie zbudzi. Słyszę i ja co nieco, ale nie chcę, żeby mi głowy nie skręciło.

— Jeśli z wami Bóg! — szepnęła Magda.

— Któż to wie, czy zawdy? Czasem się człek napije, potem zaklnie i bez pacierza uśmie.

— Prawda — poświadczyla, dumna, że ona nigdy jeszcze nie zasnęła z pomstą na ustach.

Na rogatce był gwar, wozy, bydło i ludzie czekali na jutrzejszy jarmark.

— Nie przeleciało tu? — zapytał dróżnik.

— Coby nie, wleciało jedną rogatką, wyleciało drugą, ino bydło zaryczało żałośnie.

— A wy, gdzieście byli wtedy?

— W karczmie.

— Patrzcie!

I na tem się skończyło. Ludzie nie śmieli mówić głośno o złym, żeby nie wywoływać...

Dróżnik z Magdą poszli razem do apteki i tam za jaja wytargowali mrówczego spirytusu i kociego sadła dwa pudełeczka. Gotówka, jak sobie umyśliła, została przy niej.

— Przyda się dzieciom — cieszyła się.

Dróżnik pomógł kupić podszytę, a na noc zaprowadził ją do woźnowej „Rady powiatowej“, byle co nieco przecie postawiła za nocleg.

Magda, westchnawszy, dała dziesiątkę, chłop dał drugą i za dwie wziął wódki.

— Powiedziałbym wam cosik.

— Mówcie.

— A nie scygancie mnie?

Kobieta spojrziała na mego z godnością.

— No, no, dajcie pokój, tak tylko śpasowałem, Przecie pożartować można.

— No to mówcie — odezwała się udobruchana.

— Zebyście też memu Marcinkowi zanieśli papierka i powiedzieli, że to od ojca. Zamiesiecie? — chciał dodać: oodacie? ale nie śmiał.

— A cóżto, czy to jaki ciężar? — odrzekła zdziwiona. — Zbudziście mnie ze śmiertelnego snu, pomogliście w aptece, prowadzicie na nocleg i nie zanoszabym waszemu dziecku? A przecie ja matka i do dziecko idę.

— Prawda — pochwylił dróżnik — paperek nie zacięży, a chłop nieraz jest głupszy od baby.

Zasłuchano się głośno.

Na noclegu u woźnych po wódce poczęstowali ją ziemniakami, a Magda, rada, że idzie jej jakoś składnie, zaczęła opowiadać cuda z „Zywołów Świętych“, wyczytane w czarnej księdze.

— Słuchali ją z jakimś zdziwieniem i rodzając z niego czciz.

— Matko, a skądże wy to wszystko wiecie, bójcie się Boga! — spytał dróżnik.

— Z wielkiej, jakby jaka święta, książki. Księga ta jest od niepamiętnych czasów w naszej rodzinie. Rodzona jestem Smerczyńska, co pierwsi pono przyszli w te strony z tą księgą.

— Któż was czytać nauczył? — spytała woźnowa, markotna, że jej przecie pani mówią w mieście, a czytać się nie nauczyła.

— Kto mnie czytać nauczył? — odparła Porębska, wzruszając głową. — Nikt, tylo ta czarna księga.

— Jakże to? — pytali ciekawie.

— Za mych młodych lat poniewierał się po chatach stary elementarz. Ciotka moja służywała po dworach, dwa razy pono jeździła do Krakowa i co nieco znalazła się na książce; ona mnie pierwsza nauczyła liter i powiedziała, jak się składa. Składałam przed nią z jakie pięć razy. Przyszła wiosna, a ja zawsze, wyganiając w pole bydło, brałam ze sobą czarną księgę.

Wielkie u nas pastwiska, choć jałowe, strachu o szkodę niema, miałam czas, a ciekawość okrutnie mnie zbierała, co jest takiego w tej czarnej księdze. Składam, kalkuluję, jak mogę, męcę się, dręcę... Z początku szło mi ciężko okrutnie, ale powoli jakoś mi się rozjaśniło, jakem ci dziesięć razy jeden kawałek powtórzyła.

Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

NR. 23

Niedziela, 6 czerwca 1937

ROK VII



SERCE MATKI

Choć ciężkie musisz przejść koleje,
Co życia chcą cię zabrać ci,
Nie lekaj się, lecz miej nadzieję,
Gdyż w sercu matki miłość bli.
Z tem sercem, so dla ciebie bli.
W ów pierwszy życia twego czas,
I trud i boleść cierpieć m.ło;
Do serca matki spiesz w zły raz!

W niem na twe smutki znajdziesz leki,
Odczuje ono ciężki los,
To — łzawe wskażą ci powieki,
Cnoc boleść serca zduławi głos.
Nie lekaj się, lecz miej nadzieję,
Jak długo oko matki lśni,
Gdyż ona troski twe rozwieje,
O twojem szczęściu wiecznie śni!

A kiedy w życia zlej rozterce,
Jej włos obiele śnieżny szron,
Z jednaka siłą drga jej serce
Dla ciebie, aż je złamie skon.
I wtedy chociaż zgasio życie,
I usta już n e wezwą cię,
Dla ciebie żyje, jak na świecie
To serce; a więc nie skarż się!

Przedpła miesięczna „Przeglądu Katolickiego“ wraz z jednym numerem codziennej gazety wynosi mk. 0,60
Zamówić można „Przegląd“ na każdej poczcie lub u listowego. Drukarni i nakładem spółki wydawniczej Sztandar Polski G.m.b.H.
Harna / Za redakcją odpowiada: Stanisława Kwiatkowska / Poczta konto osokowe: Berimand 16619 / Telefon 56960